

Gładki lód 1

Powierzchnia

Przekład nie może się więc „ślizgać po powierzchni”, jego język nie może być „wypożyczony”, a tłumacz musi nieustannie pracować nad swoją „samowiedzą”. Przyjrzyjmy się pierwszemu warunkowi. To przestroga przed nadmiernym zaufaniem do słownika, ale także składni, które często stwarzają wrażenie zwodniczej prostoty. Zwodniczość ta bierze się również stąd, że fraza tekstowa odnosi się nie tylko do sąsiednich zdań, lecz przede wszystkim sytuuje się w pejzażu racji i emocji tych, którzy słowa te wypowiadają. Towarzyszy im niewidoczna choreografia gestów, mimiki, poruszeń ciała. Słowo staje się ciałem: ta formuła, będąca sercem chrześcijaństwa, odnosi się także do tłumactwa, czyli tłumaczenia, które zrozumiało swoją powagę. Tłumacz w azy słowo: przygląda mu się troskliwie, zatrzymuje je, obejmuje, przytrzymuje, pochyla się nad nim (powtarza gest Atalanty, która schyla się, by podnieść złote jabłko), nie pozwala, żeby poniósł go dalej wiatr wiejący przez cały tekst, którego imię jest „co dalej?”. Zatem nie „ślizgać się”, lecz zatrzymać się i rozważnie chodzić. Zygmunt Kubiak, zabraniając sobie „ślizgania się po powierzchni”, nieustannie poprawia swoje opublikowane już przekłady. Jego pracy przyświeca zasada, którą sam formułuje słowami: „Ale jeszcze będę to rozważał i roztrząsał”¹³⁰.

Aby tak mogło się stać, niezbędne jest coś, co stawia nam opór – nie gładkość, lecz chropawość powierzchni.

130. Zygmunt Kubiak, *O tłumaczeniu wierszy Kawafisa*, op. cit., s. 389.

Znamienny fragment u Wittgensteina: „Im dokładniej przyglądamy się rzeczywistemu językowi, tym silniejszy staje się rozdźwięk między nim a [kryształową czystością logiki, która wydaje się teraz czymś pustym – T.S.] [...]. Weszliśmy na gładki lód, gdzie brak tarcia i gdzie warunki są zatem w pewnym sensie idealne; ale z tego właśnie powodu nie umiemy tam chodzić. Chcemy chodzić, a więc potrzeba nam t a r c i a. Zatem z powrotem na szorstki grunt!”¹³¹.

Tłumactwo odkrywa szorstkość tekstu, a to właśnie ta szorstkość sprawia, że tekst jest żywy, niezależnie od tego, jak odległy będzie od nas czasowo. To te pęknięcia i szczeliny, które zwalniają ruch chyzonogiego tłumacza-Achillesa i szybkonogiej tłumaczki-Atalanty, umożliwiają nam ruch w stronę znaczenia. Inaczej pozostawałoby nam tylko „ślizganie się” po powierzchni, a tekst zachowywałby martwe milczenie. Czytając inną uwagę Wittgensteina, myślę, że dla tłumacza tekst musi być mniej kamieniem, a bardziej muchą. Wspomniawszy gładkość powierzchni kamienia, uniemożliwiająca samą myśl o przypisaniu mu odczuwania bólu, filozof każe nam spojrzeć na muchę: „A teraz spójrz na trzepoczącą muchę i trudność znika natychmiast; ból ma tu o co z a h a c z y ć, podczas gdy przedtem wszystko – by tak rzec – było dla niego g ł a d k i e”¹³². Tłumactwo zaczyna się w miejscach trudnych, szorstkich, bolesnych.

131. Ludwig Wittgenstein: *Dociekania filozoficzne*, op. cit., s. 71.

132. *Ibid.*, s. 142.

Gładki lód 2

Samowiedza

Wróćmy, nie spiesząc się w naszym ruchu przez szorstką i spękaną powierzchnię, do trzech zaleceń tłumaczki: przekład nie może się więc „ślizgać po powierzchni”, jego język nie może być „wypożyczony”, a tłumaczka musi nieustannie pracować nad swoją „samowiedzą”. Wszystkie te wskazówki mają jeden wspólny wektor: tłumaczenie jest ruchem zgłębiającym. Schodzi – a może raczej wpada – pod powierzchnię znaczeń odnotowanych w słowniku, wykazując się przy tym samodzielnością i samowystarczalnością: tłumaczka nie zaciąga kredytu w banku dykcjonarzy. Owszem, zasięga informacji, ale zachowuje wobec nich ostrożność, wie bowiem, że zbytnia łatwowierność może oznaczać zaciągnięcie trudnego do spłacenia długu na poczet zupełnie nietrafionej inwestycji w znaczenia, których wartość okaże się złudna. Dlatego musi dbać o samowiedzę. Jest ona nieodzowna, aby zachować samowystarczalność i nie zadłużać się bez pokrycia i bez umiaru. Jest jeszcze jeden powód, dla którego ten zgłębiający ruch jest konieczny: samodzielność zmniejsza prawdopodobieństwo tego, że tłumaczka źle potraktuje tekst tłumaczony. Bez tej samodzielności źle zainwestuje środki oryginału, sprawi, że stracą na wartości, będą walorami o tendencji spadkowej. Nie będąc samodzielnym i samoswiadomym, można łatwo zapomnieć o zobowiązaniu, które w 1936 roku postawili przed sinologami Pound i Fenollosa. Muszą pamiętać, że celem

przekładu poetyckiego jest „poezja, a nie przytoczenie definicji zawartych w słowniku”¹³³.

Ale samodzielność i samowiedza oznaczają również krytyczny dystans wobec samego siebie i swoich wyborów. Pracując nad samowiedzą, tłumacz samodzielnie ocenia propozycje przekładu, jakie przychodzą mu na myśl. Tym sposobem jest tłumacz jednocześnie dzielny i nieśmiały. Dzielny – zdaje sobie bowiem sprawę, że musi wybrać jedną z możliwości bez gwarancji powodzenia; nieśmiały – gdyż wie, że każdy wybór może być nietrafiony, wobec tego waha się i rozważa. Myśl o tej nieśmiałości podsuwa mi Jerzy Jarniewicz, tłumacz i krytyk znakomitej. Komentując wiersz Philipa Larkina, natrafia na słowo *self-conscious* i zapisaną w nim aporię: z jednej strony *self-conscious* oznacza świadomość siebie, z drugiej – słownik podpowie usłużnie, że ktoś, kogo tak nazywamy, to człowiek „skrępowany, nieśmiały”. I tak – błyskotliwa uwaga Jarniewicza – świadomość, „w kulturze Zachodu obiekt bez mała bałwochwalczego kultu, została sprowadzona do obezwładniającego uczucia”¹³⁴. Między samoświadomością a niepewnością przebiega praca tłumacza. Jej patronem mógłby być Montaigne ze swoim mądrym sceptycyzmem. Wszak świadomość, pisze Jarniewicz, „to także krytyczny stosunek do świata, sceptycyzm wobec nadziei i oczekiwań,

133. Ezra Pound, Ernest Fenollosa, *The Chinese Written Character as a Medium for Poetry*, op. cit., s. 5.

134. Jerzy Jarniewicz, *Larkin. Odstuchiwanie wierszy*, Kraków 2006, s. 175–176.

który każe wątpić we wszystko, w swoje przekonania, odczucia, emocje”¹³⁵.

Gładki lód 3

Dzielność

Doskonale wiedział o tym wszystkim Leopardi, polihistor i poliglota, skoro stawiał przed tłumaczem trudne zadanie: w swojej pracy językowej miał dorównać dzielności oryginału. Aby sprostać temu wyzwaniu, musiał odrzucić pokusę bezpieczeństwa, jaką stwarza słownik. Ten bowiem zawsze przywołuje słowa do porządku: alfabetycznego, składniowego, semantycznego. Tekst literacki zaś często zwalnia słowa z tych rygorów, każe rzucać wyzwanie porządkowi. Anarchizmowi takich słów i kontekstów słownik przeciwstawia swój hierarchiczny *ancien régime*. Przekład nie powinien oswojać tego, co na swój sposób dzikie lub – ostrożniej – co autor, w akcie odwagi, uwolnił z ograniczeń standardowego znaczenia. Tak pisze o tym Leopardi, nawiązując do przekładów z greki: „Nader często natrafiamy w tekście, który przyszło nam tłumaczyć, na słowo, które autor zamierzył jako śmiałe, a przekładając je, znajdujemy ku swojemu zadowoleniu jego odpowiednik. Lecz często nie tylko samo słowo było śmiałe, ale także autor uczynił je takim celowo, tak by szczególnie oddziaływało na greckiego czytelnika i wyodrębniło się w jego piśmach na sposób słów nowych, a ty, tłumacząc, sięgasz do słownika i znajdujesz tam najzwyczajniejsze tego słowa

135. Ibid., s. 176.

objaśnienie, oddajesz je więc w najzwyczajniejszy sposób, nie sprawdziwszy najpierw, czy autor był jedynym, który posłużył się tym słowem, ani tego, czy był pierwszy”¹³⁶.

136. Giacomo Leopardi, *Zibaldone*, przeł. Kathleen Baldwin, Richard Dixon, David Gibons, Ann Goldstein, Gerard Slovey, Martin Thom, Pamela Williams, New York 2013, nota 12.